A cóż to jest prawda?

Kategoria: Felietony
Opublikowano: poniedziałek, 31, październik 2022 09:09
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1462

Polityka sprowadzona do narzędzia osiągania własnych celów za wszelką cenę i w dowolny sposób staje się niebezpieczna. Sytuacja pogarsza się wówczas, gdy na ołtarzu politycznych celów składa się w ofierze prawdę. Jest to niszczące dla wspólnoty.

Czym innym jest bowiem dyskusja aksjologiczna oparta na zgodnym rozumieniu rzeczywistości, a czym innym rozbieżność odnośnie stanu faktycznego. W tym drugim przypadku okazuje się, że tracimy zdolność rozmawiania na określone tematy, bo jeśli nie dysponujemy wspólną bazą odnośnie faktów nie jesteśmy w stanie dokonać ich oceny. Z tego względu mniejszym złem jest złamanie przez polityków określonych reguł postępowania i poddanie się pod osąd opinii publicznej, niż cyniczne udawanie, że żadnego złamania reguł nie było. A to ostatnie zaczyna być coraz częstsze. Dwa przykłady z ostatniego czasu i ze spraw związanych z kwestiami samorządowymi.

Nowelizacja przepisów oświatowych zgodna w przeważającej swojej części z treścią rządowego projektu zwanego lex Czarnek została wniesiona do Sejmu tym razem jako inicjatywa poselska. Zapytani na posiedzeniu plenarnym Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego o powody wysługiwania się posłami przedstawiciele Ministerstwa Edukacji i Nauki nie potrafili zagrać w otwarte karty. Przyznać, że tak – w celu pominięcia procesu konsultacji i opiniowania – postanowili użyć szybkiej ścieżki. Zamiast tego zebrani usłyszeli, że resort edukacji przecież nic wspólnego z tym projektem nie ma, a wszelkie pytania należy w związku z tym adresować do kierownictwa klubu parlamentarnego. Tyle tylko, że zamieszczony na stronie Sejmu druk sejmowy ma w swoich metadanych opisane, że jego twórcą jest… MEN. Nie wiem już co gorsze – czy skłonność do kłamania w żywe oczy przedstawicieli ministerstwa odpowiedzialnego za kształtowanie postaw młodego pokolenia, czy też niski poziom kompetencji informatycznych i wynikająca stąd nieumiejętność zacierania po sobie śladów. Wiem natomiast, że w normalnie funkcjonującym kraju sytuacja taka byłaby dostatecznym powodem do rozważenia zasadności dymisji odpowiedniego wiceministra. U nas sprawa rozeszła się po kościach.

Czego jednak oczekiwać, gdy mijanie się z prawdą ma charakter wręcz systemowy. Dobrze to też pokazuje inna poselska inicjatywa legislacyjna o wymownym tytule „o legalności działań organów gminy zaangażowanych w organizację wyborów prezydenckich w 2020 r.”. Otóż przedmiotowy projekt stwierdza, że nie popełnił przestępstwa wójt, burmistrz lub prezydent miasta, który w czasie stanu epidemii przekazał operatorowi wyznaczonemu spis wyborów w związku z wyborami powszechnymi na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zarządzonymi w 2020 r.

Oczywiście Parlament jako prawodawca ma możliwość podjęcia decyzji o odstąpieniu od ścigania określonej kategorii przestępstw. Jest to znana doktrynie prawa instytucja abolicji – tyle tylko, że nie neguje ona samego faktu popełnienia przestępstwa. Odnosi się ona do jego skutków procesowych wskazując, że przestępstwo to nie będzie ścigane. Taka konstrukcja ma zresztą utartą tradycyjną formułę prawną „przebacza się i puszcza w niepamięć”. Jej zastosowanie nie budziłoby najmniejszych wątpliwości.

Projektodawcy postanowili jednak pogrzebać przy samej karalności czynu – a z tym jest już duży problem. Mianowicie zgodnie z wszelkimi zasadami prawa wójtowie (burmistrzowie, prezydenci miasta), którzy przekazali spisy wyborców operatorowi wyznaczonemu czyn zabroniony popełnili. Nie wdając się w dyskusję o legalności samej idei „wyborów kopertowych” należy przypomnieć przesądzający argument, że w chwili przekazywania danych nie obowiązywała ustawa dająca do tego podstawę prawną. Jak sami projektodawcy przyznają odpowiednia ustawa miała wejść w życie dopiero 9 maja 2020 r. – przy terminie wyborów ustalonych na 10 maja 2020 r. Decyzje tych wójtów (burmistrzów, prezydentów

Phoca PDF

miast), którzy przekazywali spisy wyborów nie była zatem oparta na prawie, tylko na antycypacji przyszłego stanu prawnego. W demokratycznym państwie prawa źródłem prawa jest bowiem właściwie przyjęte i ogłoszone prawo, a nie deklaracja woli politycznej osób rządzących.

Posłowie wnoszący projekt ustawy do Sejmu tego oczywiście nie zauważają – w konsekwencji uzasadnienie projektu jest festiwalem półprawd i jawnych kłamstw.

„Sądy […] bez wyraźnych podstaw prawnych ku temu, orzekały o przekroczeniu uprawnień przez wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, którzy przekazywali spis wyborów." Oczywiście, że podstawa prawna była i jest – zarówno formalna, jak i materialna.

„Działanie nakierowane na realizację konstytucyjnych obowiązków nigdy nie może być interpretowane jako niezgodne z prawem, tym bardziej jako naruszające samą ustawę zasadniczą." Zadziwiające wnioskowanie z celu na środki. Elementarny zdrowy rozsądek wskazuje nam, że środki muszą być oceniane nie tylko przez pryzmat tego, czemu mają służyć. W przeciwnym wypadku możemy dojść do skrajnie niesprawiedliwych narzędzi uzasadnianych wzniosłymi frazesami.

„Budując zaufanie do państwa i stanowionego przez niego prawa proponuje się wprowadzenie kontratypu, który jednoznacznie wskazywałby na brak bezprawności opisanego działania wójtów, burmistrzów i prezydentów miast". Piękne słowa, tyle że projekt ustawy nie wprowadza kontratypu jako takiego. On po prostu wskazuje palcem, że takie działania były legalne. Nie mówiąc już o tym, że przy budowaniu zaufania nie wiadomo o które prawo chodzi, skoro właściwie wszystko się działo nim prawo ustanowione było…

Prawdą jest natomiast to, że faktycznie przepisy zapewniające bezpieczeństwo prawne tej nielicznej grupie wójtów (burmistrzów, prezydentów miast), którzy zwierzyli rządowi powinny być uchwalone. Z tego względu niektóre organizacje samorządowe poparły projekt uznając, że priorytetem jest bezpieczeństwo prawne, a nie zgodność ze sztuką tworzenia prawa.

Nie zmienia to oceny, że uprzedmiotowienie prawdy prowadzi do podziałów. Zamiast jednej prawdy – przynajmniej w zakresie faktów – pojawia się nasza prawda i ich prawda. A potem pozostaje już tylko retoryczne pytanie „Cóż to jest prawda?".

Phoca PDF